

ADAM HAYTO

O FILOZOFII FILOZOFICZNIE

J. M. Bocheński: *Ku filozoficznemu myśleniu. Wprowadzenie do podstawowych pojęć filozoficznych* (przeł. B. Białecki). Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 1986, 80 s.

Książeczka — tak o niej pisze w krótkim wstępie J. Bocheński — składa się z dziesięciu pogadanek wygłoszonych w 1958 roku w Radiu Bawarskim w Monachium. Wymogi audycji narzuciły autorowi dyscyplinę czasową, stąd wszystkie szkice, czytane zapewne przed mikrofonem, mają podobną objętość siedmiu stron. W prezentowanych zagadnieniach filozoficznych autor akcentuje poglądy, które uważa za prawdziwe, gdyż, jego zdaniem, postawa neutralna w wykładzie filozofii nie jest możliwa.

Za punkt wyjścia do swoich rozważań obrał Bocheński dziesięć pojęć, takich jak: prawo, filozofia, poznanie, prawda, myślenie, wartość, człowiek, byt, społeczeństwo, absolut i wokół nich rozwija medytacje ontologiczne, epistemologiczne czy historyczno-filozoficzne. W założeniu, mają one przybliżyć filozofię szerokiemu ogółowi odbiorców, którzy dotąd z nią się nie stykali. W istocie zaś trafniej będzie powiedzieć, że Bocheński pozwala, nieuprzedzonym filozoficznie odbiorcom swych myśli doświadczyć odkrycia na sposób *monsieur Jourdain*. Uświadamia bowiem każdemu, zarówno tzw. ludziom trzeźwo myślącym, ukierunkowanym pozornie wyłącznie na praktyczną stronę życia, jak i naukowcom w zakresie tzw. nauk przyrodniczych i ścisłych, nieufnie ustosunkowanych do wszelkich teorii filozoficznych, że, po pierwsze — często sami filozofują, nawet wówczas, gdy się od filozofii odzegnują oraz po wtóre — że szczególnie ci drudzy, bez filozofii obejść się nie mogą, bo chroni ich ona przed manowcami sceptycyzmu i ugruntowuje ich działania poznawcze. *Już Arystoteles — pisze Bocheński — przeciwstawił przeciwnikom filozofii następujące rozumowanie: albo należy filozofować, albo nie należy filozofować; ale jeżeli nie należy filozofować, to tylko w imieniu filozofii. A więc nawet jeśli nie należy filozofować, należy filozofować. I to jest prawdą do dziś. Nic bardziej zabawnego jak koncepcja domniemanych wrogów filozofii, którzy przytaczają wspaniałe filozoficzne dowody, żeby wykazać, iż nie ma żadnej filozofii. Ale oczywiście, jak proza*

prozie, w przypadku- niezasłużonego samozadowolenia pana Jourdain, tak i filozofia filozofii nierówna.

Implikuje ją już każde proste pytanie, jak choćby powtórzone za autorem: *czym jest prawo?* Wszystkie nauki przyjmują za rzecz naturalną istnienie praw, nie zastanawiając się, co to właściwie znaczy, że one są, jak mianowicie prawo istnieje. Jedynie myślenie filozoficzne podważa, bo analizuje, wszelkie zdawałoby się ewidentne ustalenia i nawyki poznawcze, w poszukiwaniu źródeł ich prawomocności i statusu ontologicznego. Filozofia, w cechującej ją od początku bezinteresownej rzetelności poznawczej, demistyfikuje rozmaite tzw. prawdy absolutne, czym nie upraszcza życia, gdyż utrudnia bezkrytycyzm i łatwowierność, ale za to budzi refleksyjność i umożliwia racjonalne pogłębienie sądów. Koncepcje filozoficzne zawierają rozwiązania, które można by nazwać krańcowymi, prowadzą bowiem do podstawowych mniemań możliwe punkty widzenia. Cóż zatem znajdziemy w nich na temat sposobu istnienia prawa? Są trzy odpowiedzi do dziś dyskutowane: jedna brzmi, iż prawo jest bytem idealnym, pierwszy sformułował ją Platon. Drugą, pochodzącą od Arystotelesa, cechuje umiarkowanie: prawa są pewnymi powtarzającymi się strukturami rzeczy, ich istotami, choć od rzeczy nie istnieją niezależnie. Trzecia, subiektywistyczna, głosi, że prawa występują jedynie w umyśle człowieka, który projektuje je na świat zewnętrzny. Ten sąd wiąże się najczęściej z Kantem. Każdy z filozofów skłania się ku jednemu z tych trzech rozwiązań, a do żarliwych platoników — jak wspomina Bocheński — należą również najwybitniejsi logicy matematyczni świata.

Filozofia, choć jest od nauki wcześniejsza, nie jest dyscypliną przednaukową, zdezaktualizowaną bądź anachroniczną w następstwie pojawienia się nauki w znaczeniu obecnym. Nie jest też filozofia — twierdzi Bocheński — dziedziną poza- czy ponadracjonalną, choć i takie miewają o niej poglądy filozofowie, jak choćby niektórzy egzystencjaliści. Filozofię odróżnia od innych dyscyplin naukowych to, że rozpatruje przedmiot ze stanowiska granicznego, w aspekcie jego cech podstawowych. Jest dzięki temu *nauką radykalną — w tym znaczeniu, że stara się dotrzeć do korzeni, głębiej niż jakakolwiek inna nauka, że tam, gdzie inne nauki są zaspokojone, filozof chce dalej dociekać i badać*. Uniwersalizm filozofii objawia się w tym, że nie wyklucza ona żadnej dziedziny poznania i korzysta z każdej dostępnej metody. Tym różni się od nauk szczegółowych. Ma przy tym filozofia własne dziedziny badania, z których autor wymienia takie, jak: teoria poznania, wartości, człowiek i język. Brak wyjściowych, tradycyjnie przyjmowanych założeń i metod nie ułatwia poznania filozoficznego, o czym przekonać się można już na przykładzie badań nad możliwością samego poznania.

Starożytny filozof Gorgiasz z Leontinoj w trzech prostych i zręcznych twierdzeniach podważył wszystko stwierdzając: nic nie istnieje; gdyby coś istniało, człowiek nie mógłby tego poznać; gdyby nawet mógł poznać, to nie byłby w stanie tego wysłowić i przekazać innym ludziom. Swoją orientację filozoficzną określa Bocheński wyraźnie w stanowisku, jakie zajmuje wobec radykalnego sceptycyzmu. Przestrzega mianowicie, aby na rzecz sceptycyzmu nie czynić najmniejszych nawet ustępstw, gdyż *sceptycyzm chwyta się podanego mu palca i wciąga filozofa w swoje bagno*. Sceptycy z wielką przesadą wykorzystują w swoich twierdzeniach prawdę, że możliwości poznawcze człowieka są ograniczone, że ludzka wiedza o świecie jest dość powierzchowna i tylko prawdopodobna. Wprawdzie dysponuje człowiek również pewnością bezwarunkową, ale odnosi się ona do nielicznych spraw. Taka jest już jednak natura świata i ludzkich władz poznawczych, że człowiek osiągać może jedynie względną i ograniczoną wiedzę, czyli skazany jest na permanentny proces poznawania. Rozumowanie sceptyczne, przy tej konstatacji, jest jakby infantylnym odrzuceniem tego, co jest dostępne, wynika z rozczarowania, że nie można mieć wszystkiego. Prowadzi też do lenistwa poznawczego, gdyż zwalnia człowieka z konieczności żmudnych badań, z uzasadnieniem, że ich przedmiot nie istnieje. Stanowisko przeciwne pogładowi Gorgiasza będzie też współfałszywe, jako jego inwersja. Intelktualnym tedy środkiem obrony przed radykalną negacją sceptyczną może być, zdaniem Bocheńskiego o, tylko stanowisko z nią sprzeczne. Wystarczy zatem w twierdzeniach Gorgiasza zastąpić słowo *nic* słowem *coś* i zanegować negację, a poczujemy się pewniej.

Nie na długo zresztą, bo kolejne pytanie: *co to jest prawda?* rodzi ponownie wątpliwości. W szkicu o prawdzie, autor przybliży czytelnikowi trudności sporu między idealizmem a realizmem poznawczym, wyznając, iż sam po *ciężkich zmaganiach się ze sobą* opowiedział się ostatecznie za realizmem. Ten wybór musi być bowiem definitywny. Trzeba całe ludzkie poznanie pojmować bądź jako ujmowanie zewnętrznego wobec człowieka przedmiotu, bądź jako tworzenie go w swoim umyśle. Żaden kompromis nie jest tu możliwy. Przed obu stanowiskami piętrzą się jednak niemałe trudności interpretacyjne. Zaobserwujmy je na przykładzie realizmu. Najprzód, aby można było orzec o zdaniu, że jest prawdziwe, a więc odpowiadające danemu stanowi rzeczy, musi być ono sformułowane w sposób wyczerpujący, obejmujący czas, miejsce i inne istotne warunki obserwacji, w celu zapobieżenia wątpliwościom, jaki konkretny stan rzeczy opisuje. Trudność kolejna pojawić się może przy wyjaśnianiu znaczenia użytych w zdaniu wyrażań. Weźmy np: słowo *czerwony*, co ono oznacza? Wiadomo przecież, że w świecie zewnętrznym nie występuje czerwień, gdyż wrażenie barw pojawia się dopiero w receptorach czło-

wieka, w efekcie oddziaływania na nie fal świetlnych. Czemu zatem odpowiada użyte w zdaniu słowo, i czy wobec tego można uznać, że zdanie to jest prawdziwe? Natrętnie powraca przy tej okazji rozstrzygnięty wcześniej problem, czy przedmiot poznania odzwierciedlamy, czy konstruujemy go w procesie poznania?

Bocheński przytacza jeszcze jaskrawy przykład nieporadności intelektualnej pewnego uczonego lekarza, który przeczył, że człowiek posiada świadomość, bo nie udało mu się nigdy zaobserwować jej przy sekcji ludzkich ciał. Są niemałe obszary rzeczywistości (np. byt ludzki), w których zastosowanie metod wziętych wprost z nauk przyrodniczych daje rezultaty poznawcze topornie naiwne i fałszywe. Szczególnie zaś ryzykowne jest wygłaszanie takich poglądów przez naukowców, gdyż wobec dużego autorytetu nauki, wszelkie ich wypowiedzi, nawet niekompetentne, mogą być odbierane jako sensowne. Zapobiegać takiej dezinformacji może tylko filozofia, stąd jej poczesne i niezbędne miejsce przy nauce. Rzec by można, że filozofia stoi za nauką jako jej *alter ego*, nieodłączny prokurent, pełniący w dodatku przy niej funkcje pogotowia umysłowego, aby chronić ją przed nonsensem, a w sytuacjach kryzysowych wydobywać z błędów.

Jest tu dobra okazja, aby przypomnieć, niestety, poza wywodami omawianej książki, choć nasuwające się w formie wyrazistej ich egzemplifikacji, typowe już okoliczności sformułowania Leninowskiej definicji materii. Gdy na ostatnim przełomie wieków (XIX/XX), dokonano w fizyce odkryć, które dowiodły, że atom ma strukturę, a więc nie jest masywny i nieprzenikliwy jak sądzono dotąd, niektórych uczonych ogarnęło zwątpienie. Utożsamiali oni bowiem pojęcie materialności świata z jego atomową budową, podważenie zaś tej ostatniej uznali za obalenie tezy o materialności świata. Byli więc w owym czasie fizycy, którzy zaczęli mówić, że *materia znikła* i głosić zwycięstwo idealizmu. Refleksja filozoficzna rozróżniająca fizykalną budowę ciał, od pojęcia materii, które zasadne jest jedynie w rozumieniu i użyciu filozoficznym, przywróciła badaczom przekonanie w istnieniu zewnętrznego w stosunku do nich, realnego świata. Więc *może i dobrze* — pisze Bocheński — *ze społeczeństwo pozwala sobie na luksus posiadania paru filozofów, choć nie pomagają oni budować ani samolotów, ani bomb atomowych. Bo filozofia i tylko ona może ostrzec przed szaleństwem, które tak często zagraża ze strony fałszywego myślenia domniemanych autorytetów nauki. Jedną z jej najważniejszych funkcji jest nic innego jak obrona autentycznego myślenia przeciwko urojeniom i nonsensowi.* Filozofia konstruktywnie wspiera przedstawicieli nauk szczegółowych przez to też, że obstaje za walorami ich twórczości pomimo notorycznej względności (zmienności i cząstkowości) jej produktów, w aspekcie myślowym uzyskiwanych

Przy tym wyłącznie z wnioskowań zawodowych. Budowanie przekonania by opowiadać się za nauką, jest funkcją pożytków z niej płynących. Jest bowiem nauka, pomimo swoich braków, najlepszą wiedzą, jaka możliwa jest do osiągnięcia, a tym samym modelową i prototypową dla opinii i przeświadczeń pochodzących z innych źródeł poznania. Naturalnie pod warunkiem, że naukowcy koncentrują się na przedmiotach konkretnych, liczą się z omylnością swoich zasad i mają samoświadomość teoriopoznawczą zagwarantowaną w filozoficznym zapleczu.

Człowiek nie tylko teoretyzuje, ale bodaj częściej wartościuje. Towarzysząca więc człowiekowi od zarania refleksja filozoficzna, również zajmuje się wartościami. Tę dziedzinę filozofii, z uwagi na jej doniosłe funkcje praktyczne uznać można niejako za depozytariuszkę instynktu samozachowawczego ludzkości, gdyż zawiera wskazania, jak społecznie przetrwać. Trzy przejawy — dowodzi klarownie Bocheński — wiążą się z wartościami: nośnik wartości (to, czego ona tyczy), sama wartość i postawa człowieka wobec niej. Istotne jest to, że wartość nie tylko istnieje w człowieku, ale kategorycznie domaga się uznania, że ma być tak, jak ona nakazuje, oddziałując bezpośrednio na wolę. To odróżnia wartości moralne od wartości estetycznych i religijnych. Tylko w wartościach moralnych tkwi powinność czynu, w dwóch pozostałych zaś jedynie powinność istnienia, np. w przypadku przeżycia estetycznego poczucie, że przedmiot artystyczny jest takim, jakim być powinien. Niewiele mówi Bocheński o wartościach religijnych zauważając jedynie, że negatywny osąd moralny jest w nich grzechem. Uważa, że wciąż czekają one na gruntowniejsze opracowanie, choć zdaje się dostrzegać trudności oddzielenia ich od wartości moralnych.

W człowieku tkwi wielkie bogactwo moralnych wartości, przy niejednakowej wrażliwości na poszczególne ich treści u różnych ludzi. Gdyż: *jeden na przykład widzi lepiej wartości odwagi, inny inną wartość, dobroci albo czystości. Z tego wynika, że nie powinniśmy nikogo nazywać szaleńcem, gdy nie rozumiemy jego postępowania... Tłumy ślepców stale prześladowają najlepszych spośród nas, tych którzy mieli lepszy wgląd w wartości. A przecież, postęp ludzkości zależy właśnie od tych lepszych, lepiej widzących ludzi.* Zdaniem Bocheńskiego dostrzeganie i zrozumienie wartości oraz wola, aby je urzeczywistnić, są podstawowymi potrzebami sfery duchowej człowieka. Jako konsekwentny racjonalista odrzuca on pozytywistyczne i idealistyczne koncepcje wartości uznając, że wywodzą się one ze stosunku między *ludźmi a rzeczami*. Każda z nich oparta jest tedy na szczególnej konstytucji duchowo-cieleśnej ludzi. Podstawowy trzon tej struktury, choć zmieniają się jej szczegóły, pozostaje niezmienny, gwarantując stabilność ludzkich wartości. I nawet Bóg, pisze Bocheński, tak długo jak człowiek pozostaje człowiekiem, nie może

sprawić, aby człowiek utracił zdolność rozpoznawania między dobrem a złem. Jest to stwierdzenie konsekwentnego racjonalisty, trzymającego się zgodnie z kartezjańską tradycją mniemania, że rozum, jako czynnik świadomej ludzkiej woli, czyni człowieka jednostką niezależną, duchowo wyalienowaną również od czynników swojej genezy. Jest więc człowiek bytem paradoksalnym z punktu widzenia standardowych parametrów świata przyrodniczego. Istnieje w tym samym świecie co inne gatunki, a przewyższa je wszystkie; jest niezwykłym zwierzęciem. Pozornie słaby i bezradny, przewraca i zmienia człowiek wszystko w swoim otoczeniu. Dzieje się tak dzięki niesamowitej właściwości, jaką dysponuje, tj. inteligencji. Dzięki tej unikalnej w naturze cesze, wytwarza człowiek wokół siebie pięć sfer homoidalnych, które tworzą jak gdyby wtórną rzeczywistość dla gatunku ludzkiego. Bocheński wymienia następujące składniki tej sfery, takie jak: technika, tradycja, postęp, myślenie abstrakcyjne i refleksja. Wyjątkowość człowieka wywodzono w koncepcjach filozoficznych z jego psyche, duszy, ducha, tj. znamion jakby nie z tego świata, bo wiążących się w domyśle (np. u Platona), z nieśmiertelnością tego pierwiastka w człowieku. Ale jest to już granica myślenia filozoficznego i Bocheński tylko doprowadza do niej czytelnika. Dalej rozciąga się terytorium religijne, dla umysłu człowieka *nieprzenikniona ciemność*.

Filozofia nie uchyla się jednak od badania konstrukcji bytu ludzkiego, gdyż zajmuje się nim też w ramach ogólnej ontologicznej refleksji o bycie. Ontologia, jak sądzą niektórzy myśliciele — podstawowy dział filozofii, zajmuje się możliwością bycia *tego, co jest*. Podstawowe i wielkie problemy pojawiają się w następstwie samej tak ukierunkowanej refleksji. Warto zauważyć rejestr tych problemów swoiście wyróżnionych w omawianej książce. A więc zagadnienie nicości: czy nicось w jakiś sposób istnieje, skoro możemy mówić o niej sensownie? Pytanie to wiąże się z odróżnianiem bytu idealnego od realnego i z interpretacją zjawiska braku w świecie realnym. Dalej, stosunek tego, co możliwe do tego, co rzeczywiste. Trzecim zagadnieniem ontologicznym wskazanym przez Bocheńskiego jest kwestia tzw. kategorii. W bycie odkryć można trzy główne jego składniki (aspekty) — substancje, cechy i stosunki. Nasuwa się więc problem hierarchii i wzajemnych relacji między nimi. Z rozważaniami na ten temat związane są nazwiska najwybitniejszych spośród filozofów: Platona, Arystotelesa, Leibniza, Hegla czy Sartre'a.

Również podstawową dyskusję, jaka toczy się obecnie między ludźmi w świecie na tematy społeczne sprowadzić można, zdaniem Bocheńskiego, do różnic między poglądami Arystotelesa i Hegla. Co zatem jest realne i decydujące w świecie: czy jednostka i zbiór relacji

wiążących ją z innymi ludźmi, relacji zakotwiczonych w pojęciu człowieka, a mających na celu dobro ogółu, czy też jednostka jest jedynie incydentem w procesie dziejowym, jakimś *dialektycznym momentem*, a więc substancjalną nicością wobec wszechogarniającego ją jedynie prawdziwie realnego bytu społecznego? Przy tych problemach Bocheński zauważa nie bez goryczy: *Rzadko kiedy w dziejach było tak jasne jak dzisiaj, jak potężną, zarazem twórczą, ale i niszczącą dla życia siłą, mogą być wielkie teorie filozoficzne.*

Ostatni szkic tomiku Bocheńskiego traktuje o absolutie i zarazem o dramacie postawy bezwarunkowo racjonalnej, która, jeżeli człowiek pozostanie jej wierny do końca, doprowadza go do granic i paradoksów poznania, a więc do stanu umysłu dla wytrwałego racjonalisty najgorszego, do niemożności postąpienia dalej w rozumieniu świata. Z problemem absolutu styka się filozof na co dzień, gdyż jest to tylko inna nazwa nieskończoności. Do kwestii Boga (to jeden z wielu synonimów absolutu) dochodzi filozof w następstwie refleksji o bycie konkretnym, skończonym, istniejącym w realnym świecie, bo nawet ateista nie przeczy, że świat jest *nieskończony, wieczny, nieograniczony, absolutny*. W filozofii nie toczy się zatem spór, jak twierdzi Bocheński, o istnienie absolutu, czyli czegoś nieskończonego, lecz o to, jak ów byt pojmować. Autor wyróżnia dwie grupy filozofów odpowiednio do metody, jaką stosują przy uzasadnianiu istnienia Boga. Pierwszych nazywa *intuicjonistami*; twierdzą oni, że absolut dany jest wprost. Bardzo przewrotnie zalicza Bocheński do tej grupy materialistów głoszących tezę o istnieniu nieskończonej i wiecznej materii. Jeżeli tak twierdzą, zauważa on, to *widocznie mają w to jakiś bezpośredni wgląd*. Druga grupa to *illacjoniści*; ci są zdania, że istnienie Boga można wywnioskować *a priori*, bez odwoływania się do doświadczenia bytu skończonego. Należą do nich św. Anzelm z Canterbury, Kartezjusz, Spinoza, Hegel czy nawet Whitehead. Wszyscy oni posługują się różnymi odmianami tzw. dowodu ontologicznego. Do czego jednak potrzebne jest filozofom pojęcie absolutu? Otóż do odnalezienia ostatecznej racji i sensu istnienia świata. Alternatywą wobec takiego rozwiązania jest właściwie tylko irracjonalizm, tzn. uznanie, że świat ostatecznie jest bezsensowny, czyli absurdalny. Jedyńm konsekwentnym przykładem — przypomina Bocheński — przyjęcia tego drugiego stanowiska jest filozofia S a r t r e' a. Uznanie istnienia absolutu nie kończy jednakże, lecz wręcz wzmacnia dopiero problemy poznawcze myślicieli. Można bowiem albo przyjąć, że absolut jest taki sam jak inne realne byty, tylko pod każdym względem doskonalszy, albo uznać, że nic o nim rzecz nie możemy. Pierwsza odpowiedź jest błędna, druga zaś oznacza rezygnację z poznania. Inna trudność wiąże się z określeniem stosunku Boga do świata, itd. Rezultat tych rozważań jest zawsze

ten sam, stwierdzenie granicy poznania filozoficznego i pokusa, aby albo je porzucić, albo mimo wszystko pozostać wiernym filozoficznej racjonalności. *Bo filozofia* — odwołajmy się jeszcze raz do Bocheńskiego — *to nic innego-jak rozum ludzki w sposób bezwzględny, bezgraniczny, z całą mocą, na jaką nas stać, nastawiony na wytłumaczenie świata.*

Myślę, że Bocheński w ostatnim wywodzie sam popełnił błąd absolutyzmu poznawczego, który we wcześniejszych szkicach wytykał przedstawicielom nauk szczegółowych. Filozof również musi niekiedy okazać pokorę i cierpliwość poznawczą, czyli umieć uznać, że przynajmniej doraźnie osiągnął granice wiedzy. Zamiast jednak szukać odpowiedzi w pojęciu absolutu, powinien sięgnąć do kolejnych osiągnięć nauk szczegółowych, które zazwyczaj dają mu coś nowego do myślenia, a niekiedy pozwalają posunąć się o dalszy krok w poznaniu filozoficznym. Korelacja między filozofią a naukami szczegółowymi jest bowiem, jak się wydaje, relacją symetryczną.

Teraz podam kilka niebanalnych informacji o autorze. J. M. Bocheński jest z pochodzenia Polakiem. Urodził się w 1902 roku w Czuoszowie. Studiował na uniwersytetach we Lwowie i Poznaniu. W 1927 wstąpił do zakonu dominikanów. Następnie studiował na uniwersytetach we Fryburgu i w Papieskim Uniwersytecie „Angelicum”. W 1938 wykładał w krakowskim Uniwersytecie Jagiellońskim. Bocheński jest profesorem uniwersytetów: we Fryburgu, Notre Dame i innych uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych. Cieszy się międzynarodową sławą znanego logika i filozofa. Jako ksiądz, a przy tym konsekwentny, autentyczny racjonalista, przeżywa jednak Bocheński wątpliwości, które ujawnia zdawkowo w napisanym w ostatnich latach krótkim posłowniu do książki. Wyznaje w nim, że stracił wiarę w dobroć człowieka i wydaje mu się on stworzeniem wyjątkowo złym i okrutnym. Uznaje też, że humanizm filozoficzny jest *głównym zabobonem naszych czasów*. Przytaczam tę wypowiedź o utracie wiary w człowieka ze zrozumieniem i respektem, by z niej wyciągnąć naukę, że może warto uznać granicę racjonalności i uchronić umiarkowaną choćby wiarę w ludzi, na podstawie lepszej strony ich natury.

Książka Bocheńskiego warta jest polecenia wszystkim, tak filozofom profesjonalnym, jak i dyletantom, każdego bowiem czymś obdarzy. Zachwycić może płynnością, logicznym związkiem i elegancją wywodów a zarazem rzadko spotykaną prostotą i jasnością wykładu. Może jedynie utwory Władysława Witwickiego dadzą się z nią porównać.